Janina Łagoda

Zatarg, będący kąkolem w społecznym dialogu, stał się dziś głównym sposobem zarządzania państwem. Ekstensywne to i wyświechtane narzędzie, nadużywane w politycznych obrachunkach, jest znane od niepamiętnych czasów. Było traktowane jako skrajność w drodze do zwycięstwa, bądź niespodziewanej klęski. Nastąpił renesans tego nikczemnego spektaklu. Skutków politycznych zawirowań wprawdzie nie sposób przewidzieć, ale kłótnia w polskich warunkach urosła do miana strategicznego oręża rządzącej partii. Konfliktowanie społeczeństwa jest prymitywnym, ba perfidnym i przerażającym sposobem zdobywania wyborczych kartek. Koncyliacja, jako jeden z ważkich warunków społecznego postępu znalazła się w matni znaczonej tragizmem. Taki to wybór wicepremiera od bezpieczeństwa państwa o milczącym statusie w sprawach ważkich dla losów kraju. Przypomina to mentalność strażaka-piromana.
Kaskada nielogiczności na drodze do zrównywania się poziomem ducha oraz materii z Zachodem, co stanowi clou publicznych wystąpień partyjnych i rządowych nominatów, jest trywialną ortodoksją. Miałkością też procentują tzw. myślowe przekazy dnia, mające w swej tandetnej powtarzalności gruntować aktualne tendencje partyjnych ambicji i w konsekwencji windować sondaże poparcia dla partii władzy. Wyczuwalne są też odwrotne tendencje i to we wzmożonej intensywności. Skłócanie społeczeństwa dla realizacji egoizmu stanowi ryzykowną formułę na sukces, bo godzi niechybnie w monolit każdego układu. Symptomy tego są widoczne. Nachalne słowa o patriotyzmie, wolności, suwerenności etc., przeróżnie definiowane znalazły się w tandetnym werbalnym potrzasku. Krajem zarządzają ringowe kłótnie bez szansy na poprawny osąd. Do niedawna w podobnych sytuacjach swoją niezależność objawiał m.in. Sąd Najwyższy, a teraz jego pierwsza Prezes, panicznie uzależniona od politycznych mocodawców, oczekuje na rzucenie jej koła ratunkowego. Ubrała nieszczelny kapok i zatopiła się w kolejnych niezręcznościach wobec wyroku TSUE. Nadal nie wiadomo jaki jest jej stosunek do orzeczenia w sprawie zawieszenia prac Izby Dyscyplinarnej SN, a wyrok jest nader czytelny i adresaci literalnie zidentyfikowani. Powiało nieprawością i to niemal z ostatecznego doczesnego poziomu wyrokowania oraz poszanowania prawa. Wyrazistość togi zbladła, a to dramat dla Polski i misyjnego odzienia.
Swarliwość ma wygórowaną moc i ogranicza szanse na panelowe racjonalne dysputy. Góruje kłótnia rodem z magla wzięta. Tak się dzieje, kiedy to urojenia i intratne nominacyjne bonusy, a nie dobro państwa uwiodły beneficjentów kolejnej merkantylnej wyborczej procedury. Zasklepienie się w niej determinuje sposób zarządzania krajem. Polska i jej obywatele są w opałach za sprawą tzw. zjednoczonego ugrupowania pod płowiejącym emblematem spójności. Nie idea zatroskania o kraj omamiła wielu, lecz dostatnie przyziemie. Materialna zachłanność, swarliwością dziergana nie raz gubiła Rzeczpospolitą.

Partyjne ambicje

Społeczeństwu może byłoby lżej, gdyby egzystowało w bezpartyjnym luksusie. To utopia w dzisiejszej i dostrzegalnej wizji. Trwać więc będziemy w międzyfrakcyjnych przeciągach pieniactwem wzmacnianych. Rzecz w tym, aby ideowe wymysły roztropnością ważyły. Na dzień dzisiejszy takich gwarancji nie ma. Górę biorą jałowe starcia wzbogacane kaskadami

emocjonalnych nienawiści
z przerzutami także do wnętrza partyjnych obozów, a to symptom ich erozji. Bitewny próżny rozgardiasz szokuje, lecz nie wszystkich. Wielu postrzega mętną wodę jako krystaliczne źródło spełnienia własnych, dotąd skrywanych perfidnych ambicji. Żądza władzy lekceważy pobocza, a częsta niespójność ich podłoża kładzie kres nieroztropnej jeździe.

Ambicja (łac. ambitus) to szlachetna cecha tych, którzy pragną niezwykłych osiągnięć. Tylko człowiek bezwolny tłamsi ten przymiot. Z drugiej strony rzecz w tym, aby nie stał się egoistycznym celem obliczonym na budowanie w nadzwyczajności własnego ego z grymasem lekceważenia otoczenia. Czas następny wyrasta z poprzedniego, taki to chronometr kopernikańskiego rytmu, począwszy od wszechświata, a na przyziemnym monetaryzmie kończąc.

W tym przedziale nie ma miejsca na woluntarystyczne odczyty. Argumenty liczb są niewzruszone. Natomiast siłowe zasypywanie wcześniejszego czasu naiwnością grzeszy. Syzyfa to robota. Doskonałą ilustracją tego infantylizmu są próby wymazywania przykładowo Peerelu z historii Polski i to często w gorliwości przez tych, którzy w tamtym czasie wyrastali, a nawet sprawowali władzę. Bezrozumna naiwna szarża na wykreślanie czasu przeszłego przez licencjonowanych patriotów powoduje, że wtargnęli w bezrozumność amputując fragmenty własnych i rodzinnych życiorysów, zahaczających o tamten historyczny przedział. Nadal przecież obowiązuje wiele prawnych regulacji, a i sukcesów z tamtych lat także nie brakuje (nauka, kultura, międzynarodowe uznanie, aktywna polityka zagraniczna, członkowstwo w ONZ od 1945 roku, sportowe osiągi, również olimpijskie etc.). Emocjonalny obłęd miast logiki. W tych patriotyczno - politykierskich licytacjach zbrakło namiastki spolegliwych symptomów, zaś klakierskiej aury w nadmiarze. Samozniszczenie, to smutny program. Niekończące, wzmagające się kłótnie są przykrą alternatywą dla konieczności pochylenia się nad faktami o ważkich skutkach dla Rzeczpospolitej.

Promieniujący sobkostwem zarządca prawej i sprawiedliwej partii systematycznie podporządkowuje sobie wszystkich i wszystko, co winno pracować na jego wielkość i centralistyczne upodobania, łącznie z pragnieniem bycia tytularnym emerytowanym zbawcą narodu, ale chyba tylko w zusowskiej wersji statystycznego matuzalema. Uwielbia aplauz dla swoich pomysłów, co mu gwarantują klakierzy, których ma w nadmiarze Zdania odrębne go irytują. Chóralny wtór tworzy stosowną atmosferę, ale nie z ideowych pobudek, lecz za kosztowne złotówkowe rekompensaty płacone z publicznych zasobów. Bliskie to znamionom defraudacji. Na naszych oczach partyjny dyrygent stał się jedynowładcą zarządzającym państwem z ambicjami poszerzania swojej autorytarnej wizji. Ostateczny przystanek nie jest znany. Nasuwa się wniosek, że cel tej formacji został złożony na stosie budowania prezesowskiej pozycji. To przeraża, bo bliskie kultowi jednostki. Zapewne niejeden z jego zwolenników zastanawia się nie tylko nad przyszłością tej egoistycznej formacji, ale i swoją własną karierą także.

Władczy period jest obsypywany niespotykaną lawiną krytycznych recenzji, a to warte rzeczowej analizy. Partyjny wódz zapewne będzie stał przy swoim, a jego najbliżsi murem za nim, bo apanaże to manna bez zarządczego obligu doskonalenia RP. Ważne, aby mieć swoje grosze. Są szczęśliwcy, ale i zawiedzionych w kultowym obozie sporo. Wewnętrzne represalia to desperacja wobec rozgrywanych igrzysk spowitych siecią rewanżyzmu. Bezrozumna bijatyka trwa, a społeczeństwo zakładnikiem.

Pora wyciągnąć wnioski z udokumentowanych przyczyn sukcesów i klęsk Najjaśniejszej. Nadszedł czas dbałości o to, aby w propaństwowej roztropności zarządzanie krajem powierzać

tym, których natura obdarzyła intelektualno-społecznikowskimi pasjami, nie zaś pławiących się w lukratywnych posadach z partyjnych naznaczeń, udających mędrców od wszystkiego. Tych pierwszych nam nie brakuje, ale drugich mamy w nadmiarze. Protekcyjno-partyjne bezrozumne awanse winny w gwałtownym przyspieszeniu dobiec kresu i zdetronizować tych, których do tego nie upoważniła natura wsparta wiedzą. Przeraża koteryjność w powierzaniu dyletantom strategicznych opcji państwa, jak przykładowo pilotażu ustawy lex TVN, zmian w KPA dotyczących m.in. dochodzenia prawa własności za utracone mienie, oddanie partyjnemu apologecie nadzoru nad budową dotąd wirtualnego Centralnego Portu Komunikacyjnego, albo cedując w enigmatyczno-kompetencyjnych rachubach budowę elektrowni atomowej na szefa od edukacji z fachowością absolwenta KUL-u o prawniczej profesji, nie wspominając o deficytowych wskaźnikach naszej dyplomacji.
Minister od zagranicznych spraw zauroczył się konspiracją albo sprawił sobie czapkę niewidkę. Arogancja władzy objawiła się też w nieroztropnej formule zlecenia kierowania rządową cyfryzacją osobie jednoznacznie kojarzonej z niefortunnym zakupem respiratorów. Jego wędrówka po godnie płatnych posadach wyzwala i refleksje i scysje. Lista smutnych decyzji jest długa i niepojęta dla niezależnych obserwatorów. Wydaje się, że górę wziął deficyt intelektu. Wewnętrzne zawistne scysje determinują perspektywę, a ona smutna. Niepokoją swary z granicznymi sąsiadami, także z Bałtykiem, tj. jego północnymi państwami (np. Norwegia, Szwecja, Dania, a w tle Nord Stream etc.). Na domiar złego rząd podjął negatywną ofensywę wobec Stanów Zjednoczonych i Izraela, nie wspominając o odszkodowawczych pretensjach spowodowanych II wojną światową, dawno temu rozstrzygniętych. Bijatyka z UE też nam chwały nie przynosi.
Państwo o skwantyfikowanych ekonomiczno – militarnych wspólnotowych zobowiązaniach, pomijając inne kondygnacje współpracy, zaczęło popadać z własnej woli w astmatyczną niewydolność. Tak nie postępuje strateg. Roztropność to ludzka rzecz i ona winna determinować czyny, a nie kłótnie. Ten truizm należy wszem oznajmiać i tłoczyć w umysły wyborców, roztaczając wizję solidnej demokracji i metod dochodzenia do niej. Czas zweryfikuje oczekiwania. Nie można też w pełni wykluczyć płatnych karier często realizowanymi pod szyldem uwznioślonych haseł odwzorowywanych na m.in. na trykotach (wizerunek godła, biało czerwonej flagi, symbole Polski Walczącej, etc.). Zaczęło do nich przylegać miano uduchowionych koszulkowców. Nie może to być jedynym kryterium kadrowych obsad. Zagraniczni partnerzy na swój sposób oceniają nasze krajowe wnętrze. A nie są to radosne recenzje. W prześwicie rozterek zawsze góruje interes macierzy, co oczywiste, ale czy dziennikarska misyjna niezależność obezwładni parcie władców ku zarządczemu absolutyzmowi, jeśli organa państwa objęła pandemia nepotyzmu. Dotknęła ona także profesjonalizmu naszej dyplomacji, który nagle trafił do lamusa. Pozostały tylko wspomnienia o jej świetności, także tej z czasów Peerelu. Zastąpiły je międzypaństwowe kłótnie bez rozumnej asekuracji. Wydaje się, że dla władców ważne jest, aby złożona atmosfera wnętrza kraju wzięła górę nad niemocą wobec światowych problemów nas tykających.

Interes państwa i społeczeństwa

Partie dbają o własną hierarchię w rankingach popularności, co nie powinno dziwić. Natomiast rynek sondaży w aspiracjach do sukcesu degeneruje wizję dobra wspólnego. Egoizm priorytetem, a decyzje mają wzmacniać wskaźnik aprobaty dla samolubnych poczynań. To, że niektóre z nich trafiają w społeczne oczekiwania, jest najczęściej zbiegiem okoliczności w

politycznych kalkulacjach. Nieprzyjemna, bo żenująca to metodyka. Chłodne rachuby często balansują nad otchłanią bezradności. W rodzimym przypadku ignorancja wobec międzynarodowych demokratycznych prawideł osiągnęła niebezpieczny pułap. Rządzący w swoim dyletanctwie promują degrengoladę w sterowaniu państwową nawą. Ogarnął ich chorobliwy przypadek marazmu, ale i nieobliczalnych deklaracji łącznie z hasłem, że UE jest naszym okupantem. Jesteśmy jej częścią i wychodzi na to, że sami się zniewalamy. Dla logika, to niezła analityczna gratka. W impecie prywaty autorzy tych nierozsądności popadli w matnię budowania przychylności dla partyjno - rządowych decyzji. Czynią to ordynarnymi sposobami, głównie poprzez rozdawnictwo posad i wyzutego z zasad dysponowania pieniędzmi podatników.
Przekupstwo z reguły pozostaje w oddali od idei i nie gwarantuje oczekiwanych urnowych wrzutów oraz aprobaty dla rządzących sponsorów. Dramatem jest, że ci szczodrzy darczyńcy są budżetowymi wyrobnikami, którzy nie zawsze w sposób uprawniony dysponują podatkami ogółu obywateli RP. Nieuczciwość jest łagodnym określeniem wyboru narzędzia mającego usatysfakcjonować żoliborskiego samotnika. Na sztandarach tzw. zjednoczonej partii widnieje, w różnych konfiguracjach, wypłowiałe zawołanie: Bóg, Honor, Ojczyzna, jako niewzruszone etalony. W praktyce okazuje się, że te wzniosłe i poetycko brzmiące pojęcia o nadal dyskutowanych treściach, zaledwie wybiórczo ocierają się o praktyczną miarę ich odmierzania. A jeśli się uzupełni owe bogoojczyźniane slogany bliżej niesprecyzowaną, deklaratywną ustawiczną walką o tzw. wolność i suwerenność, to zdaje się, że stajemy na początku jakiejś wyimaginowanej autostrady, dla której zbudowania jeszcze nie wbito łopaty. Czemu ma to służyć, jeśli nie wzmaganiu kłótni izolującej nas od świata. Wizja państwa - eremity może tylko procentować pogłębianiem izolacji od wspólnych, przyjaznych przedsięwzięć unijnej większości. Partia rządząca obrała autarkiczny kurs, czyniąc z narodu zakładników tego absurdu. Przykre to, że w wyborczym demokratycznym trybie, zafundowaliśmy sobie tak przesiąkniętą egoizmem władczą kamarylę. Losem społeczeństwa nie igra się. Z drugiej strony rządzący dalece oswoili się z własną wszechmocą, że ignorują zasadę sprzężenia zwrotnego, która coraz wyraźniej i boleśniej trafia w autorów tych wymysłów.
W dzisiejszych czasach nie da się żyć w międzynarodowym osamotnieniu. Droga obrana przez Nowogrodzką, to nic innego jak swarliwy klin wbijany w reguły poprawnej jazdy po transgranicznych traktach. Oczekiwania znacznej części narodu mają swoją roztropną moc w zabieganiu o godne miejsce w światowych, a nade wszystko dobrosąsiedzkich relacjach. Przemyślenia żoliborskiego anachorety trącą wstecznictwem. Nie dostrzega albo ignoruje demokratyczne wzorce. Niewiele mamy wiedzy o jego duszy, jako chwilowego zarządcy państwa, a to dla społeczeństwa ważna kwestia. Tajemniczość, otwartość, szczerość etc. kłócą się z jego apodyktycznością, lekceważącą elementarną uczciwość wobec elektoratu Nie jest odkrywcze twierdzenie, że. kariera każdego polityka gestem wyborców stoi. Roztropność zatem w cenie.
Inflacyjnemu wezwaniu: wszystkie ręce na pokład (to częsty nowogrodzki przekaz dnia) są podporządkowywane wszelakie zabiegi na rzecz podtrzymania ducha przywódcy rządzącej partii, co spowodowało, iż stał się wszechmocnym w decyzjach personalno - zarządczych. Kwestia w tym, że apogeum jego sukcesów mija, co potwierdzają sondażowe wyniki. Trend przewagi tzw. zjednoczonych ociera się o tendencją spadkową. Fatalny prognostyk, mimo ogromnych pieniężnych nakładów i protekcyjnych namaszczeń. Skuteczność niewiarygodnie skromna. Prezes w nadziemnych transzejach jest dobrze i kosztownie chroniony, ale pozbawiony naturalnej widoczności pola walki, tj. bycia na frontowym zderzaku, a nie w

infantylnej policyjnej animacji. Pora więc na refleksję. Domorosłych totumfackich nie stać na krytyczną podpowiedź. Nie mają też plenipotencji dla modelowania społecznych pragnień, bo gest prezesa, jak dotąd, może uwznioślić lub o bruk rozbić karierę każdego z nich. Przykładów ogrom. Personalna szachownica straszy feudalną unikatowością. Okazuje się, że w demokratycznym państwie o nominacjach i degradacjach decyduje widzimisie nowogrodzkiego rezydenta, a to objaw autorytarnych zakus i groźba dla każdego odchyleńca. Spoglądając na rodzimą polityczną scenę dostrzega się lejącą ze wszech stron prywatę. Spycha to nas w międzynarodową niszę, a nad nią priorytet krajowych zawiści. Bieżąca sześciolatka rządzącej partii deficytem sukcesów stoi wobec społecznych oczekiwań, a dyplomację gnilec trapi. Sprawca jest znany. To autorska myśl samotnika rysującego losy Polski w całkowitym oderwaniu od bliższego i dalszego otoczenia łącznie z lekceważeniem niedawnych historycznych zaszłości. Amok o słowotwórczej filipińskiej genealogii przywarł do rządzących, którzy zasklepili się własnym posłannictwem, ignorując społeczny rezonansu. Nawet w tak trudnych sytuacjach istnieje szansa na uzupełnienie intelektualnego niedoboru zarządzających państwem. Ale tego nie zapewni nawet finansowy dren skierowany przykładowo ku uczelni ojca redemptorysty. Dla katolików winno być smutne, że w tym przypadku srebrniki przytłaczają katechizm. Geotermią nie sposób zastąpić Ewangelii i humanitarno-żebraczej misji zakonów, jak i wiedzy wspaniałych uczonych z renomowanych uniwersytetów oraz naukowych instytutów etc.

Skutki kłótni

Zatargi, konflikty, hejtowe awantury, apodyktyczność, partyjny egoizm, wdrażanie gabinetowych pomysłów bez społecznych konsultacji etc., wszystko to urąga klasyce mobilizowania narodu do tworzenia nie werbalnie mocarstwowej Polski, lecz ekonomicznie solidnego, wiarygodnego państwa strzegącego kanonów demokracji. Bezrefleksyjne i obskuranckie czyny rządzących są tego zaprzeczeniem, bo kroczą ku autokracji, tak jakbyśmy tej opcji jeszcze nie przerabiali. A działo się to niedawno i może dlatego stała się ona bliska rządzącym. Był to jednak inny kontekst, bo pojałtański. Budowla spiętrzona na jednym zawistno-apodyktycznym filarze wyobraźni człowieka, który wyrastał w innym systemie, a dzisiaj zdołał zgromadzić wokół siebie pokaźny zastęp pochlebców, których promuje, jest smutną przypadłością. Szaleńczy egoizm już w tym momencie napotyka na radykalizujący się społeczny odpór. Z drugiej strony jego protegowani bezkrytycznie, ale z ładunkiem pokornej wdzięczności za profity, wzmacniają na różne sposoby ową nonszalancką konstrukcję szkodzącą krajowi. Nie zdają sobie sprawy, że zostali wprzęgnięci w żałosny osobliwy furmański zaprzęg, który na europejskiej autostradzie ludowładztwa wyzwala współczucie i zdziwienie, ale i niepokój, bo taki rajd grozi karambolem. Rządzący w swoim jestestwie przyjęli wariant kłody rzucanej z prymitywnym wyrachowaniem, także w sprawach korzystnych dla rozwoju Polski. Zatracenie, nieudolność, rozsądkowe manko, nieopamiętana żądza ważności, wyłączna dbałość o własne ego etc., to zestaw taktycznie chwiejnych wsporników przywódców naszego państwa w przekorze do światowych trendów. Osobliwy styl rządzenia Rzeczpospolitą bliski sarmackiemu z liberum veto w tle, nie jest pierwszym przypadkiem w naszych dziejach, ale nigdy nie była to dla nas tak korzystna formuła, aby ją unicestwiać. Zazwyczaj traciliśmy godność i ojczyznę, którą własnym powstańczym sumptem usiłowaliśmy ją przywrócić. Nigdy się to nie udało, poza Powstaniem Wielkopolskim. Dzisiaj przez narodowe kotary wyraziście prześwitują enigmatyczne znaki niepowodzeń. Oby nie objawił się obraz pyrrusowego sukcesu w formule: jeszcze jedno takie

zwycięstwo i jesteśmy zgubieni (Pyrrus, król Epiru, III w. p.n.e).
Zwichrowane umysły spowodowały, że rządzący stanęli w konfrontacji nie tylko z milionami rodaków, ale ze światowymi potęgami, które wprawdzie nie raz odbierały nam państwowość, ale poniewczasie ją przywracały. Tak było m.in. w roku 1918, jak i w latach czterdziestych ubiegłego wieku, ale co ważne, to również nie opuszczały nas w późniejszych trudnych sytuacjach i nadal w życzliwości usiłują nam pomagać. Nasza wdzięczność różnymi zakolami płynie. Do niedawna zasiadaliśmy jako ważni partnerzy przy negocjacyjnych stołach z misją m.in. skutecznego pośrednictwa między Wschodem a Zachodem. Abstrahując od historycznych zdarzeń, wydaje się, że nastała pora, aby zgłębić ewolucję strategicznych zawirowań. Upraszczając powody dawnej nieobecności Polski w atlasie świata, należy zwrócić uwagę na ówczesne stany wewnątrzkrajowego społecznego iskrzenia z zerową szansą na wzajemne zrozumienie. Są granice wspólnej uczciwości. Osłabianie parytetu twardej waluty zaufania, która w naszym przypadku trafiła na inflacyjny kurs jest niebezpieczną grą. Koszty tego wszechstronne, bo marginalizują państwo w międzynarodowych rankingach. Nie idzie tylko o werbalne targi, ale o moralne i merkantylne profity, które ogarnęła niepewność. Póki wnętrze kraju będzie stylizowane na modłę autorytarnych tendencji, co fascynuje wicepremiera od bezpieczeństwa, to państwo ma gwarantowane społeczne niepokoje i ekskluzję w obrębie państw już będących w rzeczywistym obszarze demokracji. Jest to fatalna droga obrana przez prawą i sprawiedliwą formację, bo z realnością się zderzająca. Chimera,
a więc coś wysoce nierzeczywistego to jedna rzecz, a błazeńskie intrygi dla podtrzymania partyjnej przewagi, kolejną odsłoną. Wykwit godny współczucia. Megalomańskie aspiracje mają swój kres. Są bliskie złego zapamiętania. Błądzenie jest wprawdzie ludzką rzeczą (Seneka Starszy, 54 p.n.e.-39 n.e.), ale dobrowolne trwanie w błędzie jest rzeczą diabelską (św. Augustyn z Hippony, 354-430 n.e.). W splocie tych oczywistych myśli zapewnie utkwiła wizja partyjno - rządowego myśliciela. Opory w przyznawaniu się do błędów, to jedna spawa, ale uczciwość miarkującego na wodza narodu moralnym ideałem błyszczeć winna. Takich oznak nie ma.
UE nam zaufała, jako tym, którzy m.in. w swoim depozycie mają ogrom złych doświadczeń ze strony innych państw, ale i godności w samostanowieniu. Okazuje się, że dla polskich władz dzisiaj znów najważniejsze jest krajowe podwórko i zespolone z nim aroganckie lekceważenie modułu europejskiej wspólnoty. Kierujący państwem ignorują daną nam szansę. Niebezpieczna to gra, bo jak historia poucza, a rozsądni wiedzą, każde powtórzenie błędu jest duchowo boleśniejsze niźli fizyczny armatni ostrzał. Rząd zamiast niwelować społeczne rozpadliny popada w bezrozumną frustrację, potęgując kłótnie. Zagrożenie suwerenności przez rzekome unijne ingerencje w funkcjonowanie strukturalnych organów państwa zaślepieniem, a raczej nieuctwem wybrzmiewa. Rządząca partia bezmyślnie odrzuca życzliwe nam gesty i kontynuuje zgubny marsz chyba po to, żeby przypodobać się jej wodzowi, tworząc karykaturalną wizję państwa odległą od reguł racjonalności, w stylu: moje włości i ja jestem ich panem. Samolubstwo, pańszczyźniane niewolnictwo, obskurantyzm, swarliwość…, przytłoczyły rozsądek nawigatorom, a to perspektywa katastrofy. Dowodów wiele.
Instytucje państwa i społeczeństwo, to całość, a nie odrębne byty, którymi można wybiórczo zarządzać. Jest to zwyczajnie niemożliwe. A jednak rządzący podejmują drażniące kroki, które konfliktami owocują. Chyba nie doceniają poziomu wykształcenia elektoratu i rozumienia przez niego zasad funkcjonowania przyjaznego państwa, także w międzynarodowych uwarunkowaniach. Zarządzających politykierów uwiodło przeświadczenie, że ich mętne myśli stanowią jedyną prawdę. Zarozumiałość połączona z niewiedzą i zawistnym lekceważeniem

sprawdzonych kanonów odpowiedzialnego kierowania demokratycznym krajem, zaczęła przybierać karygodne rozmiary. Okazuje się, że w wielu przypadkach nawigatorami rządowej nawy zostali amatorzy wtłoczeni w kokon nepotyzmu, który już zaczyna rdzą okrywać jedność ponoć skonsolidowanego obozu. Jak można ufać domorosłym politykierom, którzy przykładowo w krótkim czasie potrafią kilkakrotnie zmieniać partyjne barwy, i co gorsze w obrzydliwej bezczelności obrzucać inwektywami swoich poprzednich partyjnych szefów, wobec których mają dług wdzięczności. Trudno w normalny sposób zgłębić ową gmatwaninę próżnych ambicji i zasłaniać je deklaracjami troski o bezpieczeństwo państwa oraz jego mieszkańców. Ale czy wyborcy uwzględnią tę prywatę swoich wybrańców. Pytanie nadal bez odpowiedzi. Niedawna wypowiedź Marszałek Sejmu, jeszcze przed jej ostatnim moralnym reasumpcyjnym upadkiem, że beneficjentami redystrybucji dochodów państwa nie powinni być głosujący przeciw tzw. zjednoczonej prawicy. Wymowna ilustracja dekadenckiej rozwagi. Unikatowa to synteza politycznej nierozwagi, ale i znamienity motyw do kolejnych społecznych zatargów. Reformatorskie czyny ministra od sprawiedliwości i prokuratora generalnego, także posła do Sejmu RP w jednym, mimo powszechnej krytyki nadal doznaje aprobaty wśród dyrygentów tzw. zjednoczonej prawicy. Prezydenta RP również. Coraz mniej zrozumiała staje się niedorzeczna wersja pogłębiania konfliktu z UE w obszarze praworządności. Jeszcze do niedawna mieliśmy prezydenta tej wspólnotowej organizacji, politycznie ważącej nie tylko w Europie, ale i w świecie. Smutkiem objawia się fakt, że rządzący krajem negują dostatek stamtąd płynący i to wbrew referendalnej społecznej pieczęci, dającej akceptację dla symbiozy naszego państwa z tym racjonalnym wspólnotowym gremium. Kolejny to przyczynek do narodowej kłótni. Próżna bijatyka przekłada się na postrzeganie nas w czołówce burzycieli europejskiego ładu. Nie są to dla nas sympatyczne oceny. Nie ustajemy w hojnym częstowaniu współpartnerów markową przekornością. Trudno się zatem dziwić, że kordialność zastępuje ostracyzm. Przyjaźnie topnieją. Plenarne obrady PE nader często są zdominowane polskimi dylematami prowokowanymi przez rząd. Ciąg dalszy dramatycznego serialu przed nami. Oby zakończył się happy endem.

Płynące z Warszawy zapowiedzi o potrzebie modernizowania UE i to wedle naszego wzorca, muszą niepokoić. Ilustracją takiej orientacji jest szalony taniec wokół sądowniczej niezawisłości w takt zafałszowanej melodii autorstwa resortu od sprawiedliwości. Efekty tego żałosne. Krajowa jurystyczna budowla została przez tzw. reformę na tyle uszkodzona, ze grozi jej niekontrolowany upadek. Miast naprawiać, bo nic nie jest doskonałe, użyto podstawowego, uwielbianego przez rządzącą ekipę narzędzia, tj. weryfikowania prokuratorsko – sędziowskich kadr ze wspomaganiem IPN-owskich kartotek, po to, aby pozbyć się mądrych, doświadczonych, mających swoje zdanie profesjonalistów. Wygłaszanie tandetnych peror przez tzw. reformatorów i stawianie na pochyłości miliardowych korzyści dla Polski z UE, jest naiwną i desperacką drogą. Pociąganie do odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów, za to, że wydali wyroki nie po myśli rządzących, bądź usiłowali swoje wątpliwości zweryfikować pytaniami prejudycjalnymi w międzynarodowym sądzie, jest zwyczajnym obskurantyzmem podgrzewanym zarozumiałością i politycznymi rachubami, które w tym przypadku obnażają dyletantyzm i prostacką zawistność.

Obrona nieudolnej reformy wymiaru sprawiedliwości doszła do poziomu krupierskiej ruletki. Minister od sprawiedliwości usiłuje przedkładać swoje ambicje nad dostatek kraju. Pomylił prywatę z interesem Najjaśniejszej, co u rządzącej ekipy jest dość często spotykaną ułomnością. Rzadki to przypadek, kiedy to tej rangi urzędnik kwestionuje wyroki TSUE, ETPC oraz neguje, życzliwej wobec Polski, sugestie Komisji Weneckiej, ale także orzeczenia

krajowych sądów, w tym Sądu Najwyższego. Uruchamia to kaskadę przygnębiających obaw. Jeden człowiek o wygórowanych politykierskich ambicjach, lekceważący demokratyczne zasady państwa prawa, usiłuje się sprzeciwić referendalnej woli własnego narodu oraz wybitnym uczonym i praktykom w stosowaniu prawa, w tym sędziom zasiadającym w europejskich trybunałach. Zajmowane stanowisko nie daje patentu geniusza. To zupełnie inny moduł.
Formuła kłótni o wyborcze punkty przytłumia propaństwowy instynkt wielu wybrańców narodu. Apologeci tego wyznania z mocarnym ładunkiem nieroztropności winni zapaść się pod ziemię. Egoistyczne zachowania szefa od działu sprawiedliwości zaczynają skutkować finansowym deficytem. Mnóstwo prawnych rozstrzygnięć będzie musiało być poddane korekcie, tak, jak wiele sędziowskich nominacji o neokaeresowsko-prezydenckiej zbitce. Z tej matni jest jedno wyjście: powrót do punktu startu i skupienie się na merytoryce, a nie na politycznych personalnych lustracjach. Najtrudniej oceniać drugiego człowieka. Mądrość i rozsądek, arystotelesowskie cnoty, jeszcze nie otarły się o rządzących.
Fakty dowodzą, że Nowogrodzka dysponuje paletą konfliktogennych projektów. Część z nich już ujrzała światło dzienne, jak chociażby ostatnie decyzje o podwyżkach dla polityków, a nie dla tych, którzy w znoju pracują na ich dobrobyt i kariery. Materiał wart przemyślenia przez wyborców. W tym ogólniku mieści się m.in. służba zdrowia, szkolnictwo, urzędnicy budżetówki niższych szczebli, pracownicy fizyczni tych instytucji etc. Prowokacyjne lawirowanie ustawodawczymi propozycjami jest klasyczną przypadłością tych, którym zapodziała się życzliwość wobec społeczeństwa. Może na to nie zezwala ich niekompetencja. Skutek taki, że stanowione prawo wyzute zostało z obywatelskich konsultacji. Kolejna to inspiracja do swarów, co w emocjonalnym ferworze jest zgubną procedurą bo zatracającą zdrowy rozsądek. Rząd ugrzązł w ortodoksyjnej sarmackiej tradycji. Historia donosi, że władcze racje przeważnie krążyły wokół nikczemnych dla Rzeczpospolitej probierzy. Kłótnie mają swoją siłę, ale niewiele wspólnego z gruntowaniem autorytetu państwa. Dlaczego zwycięzcy wybrali pieniactwo miast koncyliacji. Tego równania nie sposób rozwiązać. Kraj w ruinie, nieczyste, fantazyjne wyborcze hasło z 2015 roku, które w jaźni ówczesnych wyborców zostało przełożone na urnowe zwycięskie wrzuty. Dzisiaj rządzący usiłują własną autorską edycją urealnić ten fałszywy aforyzm, kierując kraj na materialną i duchową banicję. Niedorzeczna to wersja patriotyzmu. Demolowanie stanu posiadania przychodzi łatwo, zaś odbudowa zatracenia jest trudna. Czemu więc ma służyć jałowość kłótni? Centralizm i ziemską parcelację już zaliczyliśmy. Powroty do klasyki, jak się okazuje, nadal aktualne. Pora wstać z kolan, zważając jednak na bliskość stropu.

* * *

Czy Rzeczpospolita musi kroczyć w kontrze do światowych zweryfikowanych trendów? Z drugiej strony trudno znaleźć w naszej historii epokę bez dysonansów. Bycie narodu w łasce administratywisty od bezpieczeństwa Polaków jest obdartym z przyzwoitości aroganckim rozwiązaniem. Martwi poklask, jaki płynie do ekonomicznych nominatów, za którymi karawana służalców z nadzieją na wianowanie. W aplauzie dla samolubnych czynów prezesa godzą się, z własnej woli, na utratę niezależnej jaźni i resztek honoru. Nie jest im straszne zamazywanie trójpodziału władzy i niszczenie niezależnego dziennikarstwa. Uczestniczą w podejmowaniu antydemokratycznych decyzji. Aprobują rozrachunki owe jałowe kłótnie, utwardzając chwiejący się filar hierokracji. Nie wzmacnia to poczucia bezpieczeństwa obywateli. Zamazują też obraną

drogę ku mocarstwowości, tak bezrozumnie i propagandowo emitowaną przez partyjnych myślicieli. Perspektywa rozwoju mglista. Wydaje się, że z imperialnych zapowiedzi zwycięzców pozostanie krajowe podwórko podporządkowane kłótliwym sarmackim wzorcom z dala od racjonalnego dyskursu. Władza weszła na desperacką prostą oplecioną obwarzankiem usłużnych, dobrze wywianowanych klakierów o skromnych myślowych horyzontach, dla których dostatnia doczesność jest jedynym celem. A to już dramaturgia. Dotąd Nowogrodzka nie potrafiła zdefiniować polskiej racji stanu, ale w propagandowym języku nie oszczędza tej słownej nijakiej zbitki, ale prowokującej umysłowy rozgardiasz. Skłócanie rodaków, ma ograniczoną odporność. Trudno z wiecowej paplaniny wyłuskać ziarno konstruktywnego budulca. To niepokoi. Partyjny zestaw rządowej koteryjności ma nikłe szanse na odzyskanie wiarygodności, ale może trwać, nim społeczeństwo ujrzy błękit poranka nadziei. Istota zmian tkwi w indywidualnych wyborczych decyzjach. Waży rozsądek wyborców, a on różnymi traktami bieży: od wzniosłości po degrengoladę.

Janina Łagoda